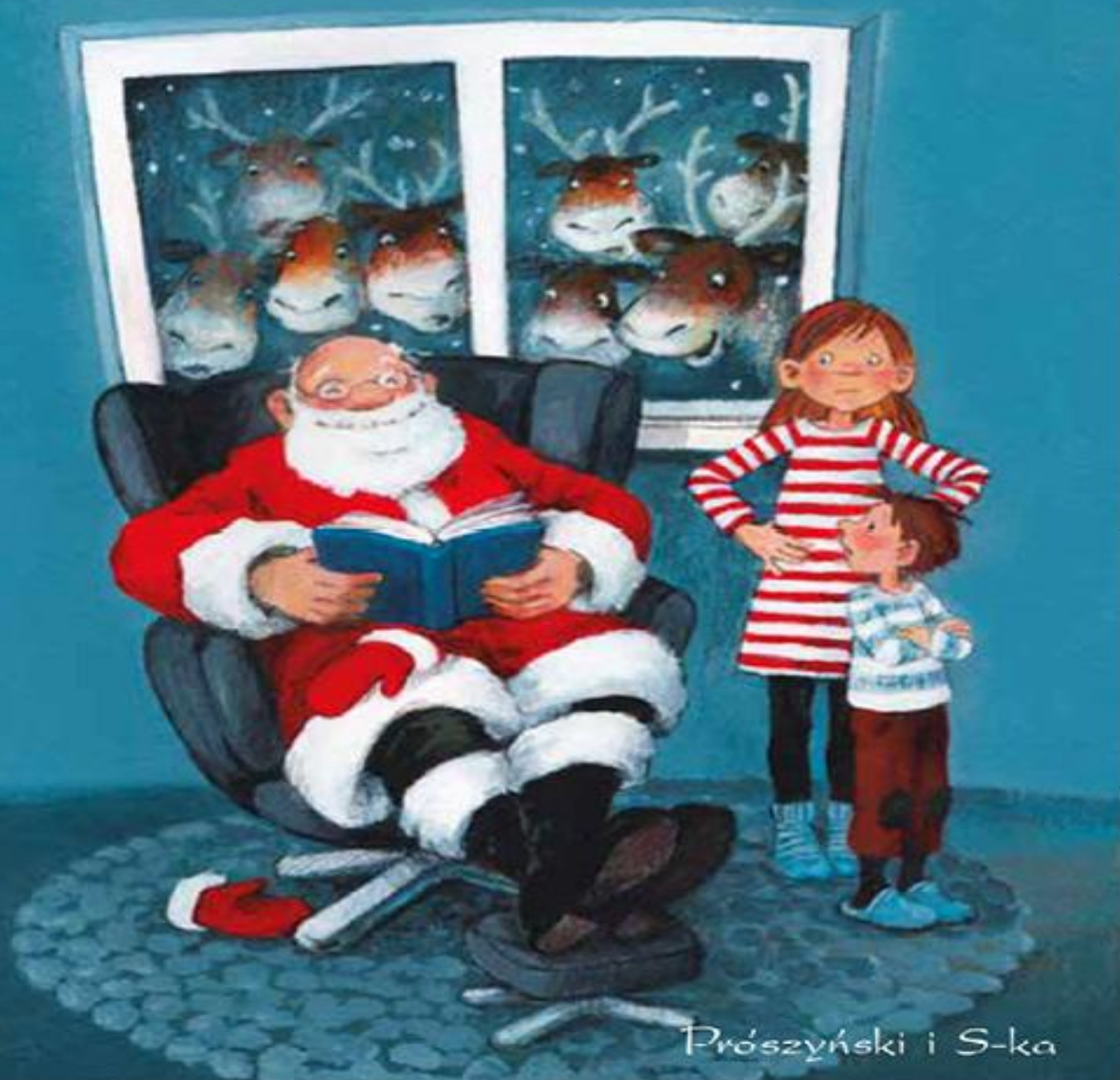


Friedbert Stohner

12 miesięcy ze Św. Mikołajem,

czyli trawnik pełen reniferów



Prószyński i S-ka

Friedbert Stohner
12 miesięcy
ze Św. Mikołajem
czyli trawnik pełen reniferów

Przełożył Bartosz Nowacki



Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału

EIN RENTIER KOMMT SELTEN ALLEIN.
UNSER JAHR MIT DEM WEIHNACHTSMANN

© 2017 dtv Verlagsgesellschaft mbH & Co. KG. Munich/Germany

© for the Polish edition; 2018 Prószyński i S-ka

All rights reserved

Opracowanie graficzne okładki

Ewa Wójcik

Ilustracje na okładce i w środku

© Katrin Engelking

Redaktor prowadzący

Dorota Rożek

Redakcja

Barbara Sas

Korekta

Bożena Hulewicz

ISBN 978-83-8169-512-1

Warszawa 2018

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Gintrowskiego 28

www.proszynski.pl

Grudzień



Mam na imię Lotte, a u nas w domu mieszkał Święty Mikołaj. Przez cały rok, ale to było ściśle tajne i nie mogliśmy tego nikomu zdradzić. Nawet naszym babciom i dziadkom ani najlepszym przyjaciółkom i przyjaciołom.

Wszystko zaczęło się rano pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia. Siedzieliśmy przy śniadaniu, kiedy nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

– A któż to może być? – zdziwił się tato.

Mama odczekała chwilę, po czym przewróciła oczami i powiedziała:

– Magnus.

Magnus to najlepszy przyjaciel mojego młodszego brata Larsa. Zawsze kiedy dzwoni do drzwi, przycisk dzwonka dziwnym trafem zakleszcza się, przez co dzwonek dzwoni bez przerwy. Nie zdarza się to nikomu innemu, tylko jemu.

Później Lars twierdził, że wiedział od razu, że to nie może być Magnus, ponieważ Magnus w okresie świąt Bożego Narodzenia był u swojej prababci. Ale mimo to Lars podszedł do drzwi, a kiedy je otworzył, dzwonienie momentalnie ustało. Tak samo działo się zawsze, gdy pod drzwiami stał Magnus. Przez moment było cicho jak makiem zasiał, a potem ktoś niskim głosem powiedział:

– Przycisk dzwonka się zakleszcza.

To samo zawsze mówi też Magnus, ale mimo wszystko to nie mógł być on. On ma piskliwy głos i kiedy chce się go rozzłościć, wystarczy mu powiedzieć, że brzmi jak dziewczyna.

– Czy poza tobą jest jeszcze ktoś w domu? – zapytał niski głos. A kiedy Lars nie odpowiedział, głos dodał:

– Chyba dobrze trafiłem, to przecież dom Wetekampów?

– Eee... tak – powiedział Lars. Czy raczej pisnął jak Magnus. A Lars zazwyczaj w ogóle nie piszczy.

Następnie usłyszeliśmy dziwny hurgot, jakby korytarzem przeciskał się nosorożec. Kiedy coś z łoskotem upadło, wiedzieliśmy, że musiała to być stara malowana bańka na mleko, której używaliśmy jako stojaka na parasole. Nie wiedzieliśmy jednak jeszcze, kim był nosorożec w naszym korytarzu. Przekonaliśmy się o tym, dopiero kiedy stanął w drzwiach do jadalni i okazał się Świętym Mikołajem.

– Jestem troszeczkę wcześniej, wiem – powiedział swoim niskim głosem.

– A nie raczej trochę późno? – zapytał tato.

Wtedy usłyszeliśmy po raz pierwszy, jak Święty Mikołaj się śmieje.

– HO-HO-HO-HO-HO!

Jego wielki czerwony płaszcz, jego wielka biała broda, jego wielka czerwona czapka z długim zwisającym rogiem i białym pomponem – wszystko na Świętym Mikołaju śmiało się wraz z

nim, a na samym dole tupały wraz z Mikołajem jego wielkie buty z cholewami. Tupały tak bardzo, że zastawa na stole ze śniadaniem aż zadzwoniła.

– HO-HO-HO-HO-HO! – zahuczał tubalnym głosem.

Tato spojrział na mamę, mama spojrziała na tatę, ale żadne z nich nic nie powiedziało. Ja także nie. A Lars tymczasem zniknął. Nie, wcale nie zniknął: patrzył Świętemu Mikołajowi przez ramię. Musiał się na coś wspiać, ponieważ Święty Mikołaj był tak niesłychanie wielki, że wypełniał sobą całe drzwi i głową niemalże uderzał u góry w futrynę. Lars machał zdenerwowany i krzyczał coś, jednak śmiech Świętego Mikołaja wciąż jeszcze rozbrzmiewał tak głośno, że nie można było dosłyszeć niczego innego. Wyglądało to tak, jakby Lars wzywał pomocy, więc mama naturalnie ruszyła mu na ratunek.

Ale właśnie w tym momencie Święty Mikołaj postanowił podejść do nas do stołu i akurat pośrodku między stołem jadalni i drzwiami mama i on się zderzyli. Kiedy przypominamy o tym mamie, zawsze mówi, że poczuła się, jakby wpadła na olbrzymią piłkę do skakania, a my dostajemy ataku niepohamowanego śmiechu. Ale kiedy się to zdarzyło, nikomu nie było do śmiechu. Albowiem mama odbiła się od olbrzymiej bożonarodzeniowej piłki do skakania i poleciała do tyłu tak, że potknęła się o swoje własne krzesło. Na szczęście tuż za nim siedział tato i mama wylądowała bezpiecznie na jego kolanach. Niestety, wykonała przy tym kilka niekontrolowanych wymachów rękami, przez co tato paradował później ze spuchniętą górną wargą.

Tymczasem Święty Mikołaj podczas zderzenia się nie odbił. Po prostu poszedł dalej i opadł na krzesło Larsa. A wtedy Lars się rozplakał. Ale nie dlatego, że Święty Mikołaj usiadł na jego krześle. Lars rozplakał się z bólu. Albowiem, jak słusznie odgadłam, żeby spojrzeć Świętemu Mikołajowi przez ramię, Lars rzeczywiście wspiał się na coś, a mianowicie na stołek do zakładania butów, który stał w korytarzu. Ale mimo to musiał jeszcze trochę się wyciągnąć i przy tym zapewne delikatnie oparł się o Świętego Mikołaja. W każdym razie, kiedy ten nagle podszedł do stołu, mój brat stracił równowagę. Zamachał rękami jak mama, ale w pobliżu nie było taty, na którego kolanach mógłby wylądować. Dlatego koniec końców skoczył do przodu, a stołek przewrócił się do tyłu. Trzeba przyznać, że Lars miał wielkie szczęście, że stołek nie odbił się dodatkowo od Świętego Mikołaja. Mój młodszy brat jest tylko chudziutkim malcem i kto wie, czym by się to dla niego skończyło. A tak, po wylądowaniu potknął się tylko i poleciał do przodu, po czym uderzył twarzą o krawędź stołu, czego bolesną konsekwencją była spuchnięta dolna warga. Z powodu tej kontuzji właśnie Lars się rozplakał, choć w całym jego wybuchu pewne znaczenie musiał mieć również fakt, że mój brat po prostu się przestraszył.

Mama też się przeraziła. Tyle że ona, przestraszywszy się, nie wybuchnęła płaczem, lecz śmiechem. Siedziała na kolanach taty i śmiała się, tak że aż jej pociekły łzy. I teraz ja także nie mogłam się powstrzymać. Roześmiałam się i mnie również pociekły łzy.

– Fięknie, ze macie s tego taki ubaf! – wymamrotał tato swoją spuchniętą wargą.

Wtedy mama objęła go za szyję i widziałam już tylko jej drżące ramiona. Ja sama w sumie chciałam wstrzymać oddech i przestać się śmiać, ponieważ właśnie zauważyłam, że mam

jeszcze w ustach cały kęs czekoladowego rogalika. Ale się nie udało. Być może *udałoby się*, gdyby Lars właśnie w tym momencie nie wyjął:

– Mamo, mój sąb! – I podniósł do góry zakrwawionego mleczaka.

– Mój sąb! – prychnęłam śmiechem i wtedy to się stało. Fragment czekoladowego rogalika razem z okruszkami wystrzelił z moich ust i wylądował w połowie na płaszczu Świętego Mikołaja, a w połowie na Larsie.

Lars od razu się powycierał, ale Świętemu Mikołajowi brązowe kropki na płaszczu zdawały się zupełnie nie przeszkadzać. Ba, sam obficie obsypywał się okruszkami czekoladowego rogalika i zachowywał się tak, jakby panujący dookoła rozgardiasz nie miał z nim nic wspólnego.

Ale Lars był naprawdę rozzłoszczony.

– Jesteście... jesteście... sycy jesteście strętni – znów zapiszczał głosem Magnusa. Następnie cisnął z gniewem swój zakrwawiony ząbek na podłogę i wybiegł. Kiedy jest naprawdę rozzłoszczony, pędzi na górę do swojego pokoju i nie chce nikogo widzieć.

Z jadalni nie mogliśmy tego dojrzeć, ale dane nam było usłyszeć, jak Lars w korytarzu najpierw na coś wpadł, a potem na to upadł. Najpierw usłyszeliśmy łoskot, potem brzęk, następnie zduszony krzyk, a wreszcie bardzo szybkie kroki na schodach i na końcu trzaśnięcie drzwi.

– BACH!

To był początek. Tak to wyglądało, kiedy Święty Mikołaj pojawił się u nas rankiem pierwszego dnia Bożego Narodzenia. Tato siedział z opuchniętą górną wargą przy stole, mama i ja ocierałyśmy sobie łzy płynące z oczu, a Lars dąsał się w swoim pokoju z opuchniętymi już teraz obiema wargami. Ale tego, że już i druga warga Larsa była opuchnięta, jeszcze nie wiedzieliśmy.

Nie wiedzieliśmy wtedy także tego, że Święty Mikołaj chce się do nas wprowadzić. Teraz wziął sobie właśnie trzeciego lub czwartego rogalika czekoladowego i powiedział do taty:

– Skoro z powodu rozbitej wargi nie może pan kontynuować śniadania, mógłby pan już wyjechać samochodem z garażu.

– Samochodem? Ale f jakim selu? – zdziwił się tato.

Mama drgnęła, ale wzięła się w garść, zanim przyszedł kolejny atak śmiechu. Tak czy owak spojrzała ku drzwiom, jakby chciała się poderwać, by poszukać biednego Larsa.

– Potrzebujemy miejsca na sanie – powiedział Święty Mikołaj i skupił wzrok na rogaliku czekoladowym, jakby musiał się zastanowić, od której strony powinien zacząć go jeść. Następnie spojrzał nagle na tatę i mamę i zapytał:

– Proszę mi powiedzieć, czy w ogóle nie czytali państwo listu?

Nie, mama i tato nie przeczytali listu. Jak mieliby to zrobić? Przecież żaden list do nas nie przyszedł.

Styczeń



List przyszedł z Urzędu ds. Bożego Narodzenia i było w nim napisane, że nas, rodzinę Wetekamp, spotkał zaszczyt (czy raczej „niebiański honor”) i przez rok będziemy udzielać gościny Świętemu Mikołajowi. Potrzebuje on dużego pokoju, garażu na swoje sanie i ogrodu dla reniferów, ale przecież to wszystko mamy, co zostało uprzednio sprawdzone. „Z niebiańskimi pozdrowieniami”, napisano na koniec, „Wasz Urząd ds. Bożego Narodzenia”. List podpisał anioł o imieniu Hans-Dieter, a poniżej było jeszcze napisane:

PS Pobyt Świętego Mikołaja musi być utrzymywany w jak najściślejszej tajemnicy. Proszę z nikim o tym nie rozmawiać, również z krewnymi czy też z przyjaciółmi.

PPS Sprzeciw wobec tej decyzji nie jest możliwy. Proszę też dać sobie spokój z dodatkowymi pytaniami.

Ale my nie wiedzieliśmy nawet, jak mielibyśmy niby pytać o dodatkowe szczegóły. Jako nadawca na kopercie widniał tylko „Urząd ds. Bożego Narodzenia – niebo”, a list tak czy inaczej przyszedł dopiero po Nowym Roku. Wtedy Święty Mikołaj już w najlepsze u nas mieszkał. Od razu po zjedzeniu ostatniego rogalika z czekoladą rankiem pierwszego dnia Bożego Narodzenia wyjaśnił wszystko mamie i tacie oraz zwymyślał anioły, które prawdopodobnie znów za późno dostarczyły list na niebiańską pocztę. Przez cały piękny długi dzień rzekomo siedziały tylko na swoich chmurach i zapomniały o wszystkim, co tylko mogłoby im wylecieć z głowy. A przy tym było już teraz nie wiadomo od jak dawna ustalone, że on przez cały rok mieszka u jakiejś ludzkiej rodziny, ponieważ w bożonarodzeniowej wiosce na północy w Finlandii było już nie do wytrzymania. Już latem przyjeżdżali turyści i dobierali mu się do skóry – okropne!

Mama i tato przysłuchiwali się temu wszystkiemu w milczeniu i tylko co chwilę wymieniali przerażone spojrzenia. Jasne, co też mieliby powiedzieć? Wszystko zostało w końcu ustalone w niebie, więc zapewne na ulicy Puszczykowej nie za bardzo można się było temu sprzeciwić. Na Puszczykowej mieszkaliśmy my, pod numerem 7. Jediną osobą z naszej rodziny, która odważyła się coś powiedzieć, był Lars, który po jakimś czasie zszedł do nas z powrotem. On przecież jeszcze niczego nie wiedział. Ostrożnie dotknął swoich opuchniętych warg i spytał Świętego Mikołaja:

– Zablądziłeś czy so?

– Święty Mikołaj nigdy nie myli drogi – odpowiedział Święty Mikołaj, śmiejąc się.

Ale Lars nie odpuścił i chciał dowiedzieć się, dlaczego w takim razie zjawił się u nas po raz drugi – czyżby miał przywieźć dodatkowe prezenty?

– Dodatkowe prezenty – powiedział Lars i było naprawdę widać, jak ciężko przychodziło mu wymówienie tych dwóch prostych słów.

Wtedy usłyszeliśmy po raz drugi, jak śmieje się Święty Mikołaj – HO-HO-HO-HO-HO! – i jeszcze nim zdążył dośmiać się do końca, po raz drugi tego ranka rozległ się dźwięk dzwonka przy drzwiach. Na zewnątrz stała nasza sąsiadka spod numeru 9, starsza pani Blume, i chciała się dowiedzieć, czy my także usłyszeliśmy niezwykle hałas: takie jakby przytłumione grzmienie. Miało to rzekomo brzmieć jak niesamowity śmiech, a w telewizji powiedzieli, że coś takiego występuje niekiedy przed trzęsieniem ziemi.

– Bes obaf, pani Blume! – powiedział tato, który jej otworzył. – Tutaj u nas nie ma zadnego tśęsienia ziemi. Psypuscalnie tylko pani usłysała, jak zuca się nasa stała plalka.

– Stało się coś panu w usta? – spytała pani Blume.

– Nis strasnego – powiedział tato. – Fesołych sfiont, pani Blume!

Tato zamknął pani Blume drzwi przed nosem, co było trochę nieuprzejme, ponieważ pani Blume jest w zasadzie bardzo miła i z pewnością chętnie weszłaby na pogaduszki. Ale nic z tego – u nas przy stole ze śniadaniem siedział teraz zakonspirowany Święty Mikołaj i w tej właśnie chwili po raz kolejny potężnie zagrzmiał.

– Stara pralka, HO-HO-HO-HO-HO!

Przez okno mogliśmy zobaczyć, jak pani Blume zatrzymała się na podjeździe i spojrzała ponownie na drzwi naszego domu. Następnie popatrzyła na osiem reniferów w naszym ogrodzie, potrząsnęła głową uwieńczoną kokiem z białych jak śnieg włosów i poszła do domu. Sanie stały już w garażu.

– A fięś nie – powiedział Lars i wszyscy potrzebowaliśmy dłuższej chwili, nim zrozumieliśmy, co miał na myśli.

– Nie – powiedział Święty Mikołaj. – Kolejne prefenty będą dopiero f psysłym roku. HO-HO-HO-HO-HO!

Najwyraźniej miał to być niewinny żarcik i aby to podkreślić, Święty Mikołaj przymknął nawet jedno oko. Ale Lars i tak poczuł się obrażony i znów popędził na górę do swojego pokoju. Na szczęście tato po zamknięciu drzwi wejściowych odstawił na swoje miejsce bańkę na mleko z parasolami i stołek do zakładania butów. Tak więc Lars do swoich opuchniętych warg dorzucił jeszcze tylko skręcony mały palec, który nadwyrężył, kiedy potknął się na schodach, a to wcale nie było takie znów straszne. Nim dotarł do swojego pokoju, na tyle doszedł do siebie, że znów miał siłę, by potężnie trzasnąć drzwiami.

– BACH!

Potem jednak ci dwaj bardzo dobrze się dogadywali. To znaczy Lars i Święty Mikołaj. Święty Mikołaj nawet przeprosił Larsa i obiecał mu dodatkowy prezent w przyszłym roku.

– Naplafdę? – spytał Lars, a Święty Mikołaj wziął go na kolana i coś mu szepnął do ucha. Lars nie chciał zdradzić, o co chodziło, ale od tej pory nie można było powiedzieć niczego przeciwko Świętemu Mikołajowi. Lars podarował mu nawet swój zakrwawiony mleczy ząbek, który mama znalazła na podłodze koło stołu i włożyła do wyścielonego wata pudełka po zapałkach.

W gruncie rzeczy jednak nikt niczego złego nie mówił, co najwyżej mama, która uważała, że Święty Mikołaj mógłby nieco bardziej uważać, poruszając się po domu. Mógłby też postarać się nie przewracać i nie zrzucać na ziemię rzeczy. Bowiem to, że od razu przy wejściu przewrócił bańkę na mleko z parasolami, wcale nie było przypadkiem. On ciągle coś przewracał, najczęściej zahaczając o to połami swojego szerokiego płaszcza. Nosił go bowiem cały czas, tak samo jak swoje buty z cholewami. Od czasu do czasu zdejmował tylko czapkę.

Pierwszą rzeczą, która wylądowała na ziemi, był pasiasty, niebiesko-biały, szklany wazon, który mama kupiła kiedyś w Wenecji. Następny był kieliszek z czerwonym winem, odstawiony przez tatę na kredensie w salonie. Niedługo potem oberwał mój pulpit na nuty, na który Święty Mikołaj dodatkowo nadepnął. Odtąd pulpit stał już tak krzywo, że automatycznie także swojego fletu poprzecznego nie trzymałam prosto. Najciekawsze w tym wszystkim było to, że trzymając flet krzywo, robiłam o wiele mniej błędów podczas gry.

Zdecydowanie najczęściej obrywały jednak wieże z klocków lego Larsa. Lars dostał pod choinkę olbrzymie pudło nowych klocków i bez przerwy budował z nich jedną i tę samą wieżę. Za każdym razem, kiedy Święty Mikołaj, przechodząc, przewracał ją, obaj nie mogli powstrzymać się od śmiechu i chichotali jak szaleni. Jeśli wyjrzało się następnie za okno, można było zobaczyć, że w sąsiednim domu pani Blume opuszcza rolety, jak gdyby mogło to zapobiec trzęsieniu ziemi.

Jeden jedyny raz mama podjęła próbę przekonania Świętego Mikołaj, by nie nosił płaszcza w domu. To było tuż po nieszczęśliwym wypadku z kieliszkiem taty.

– Nie zechciałby pan spróbować, jak wygodnie chodzi się w dresie? – spytała, posypując solą płamę z czerwonego wina na dywanie w salonie. – Mój mąż kupuje je zawsze o numer większe, a do tego jeszcze się strasznie rozciągają. Jedne z nich mogłyby na pana pasować.

– Widziała już może pani Świętego Mikołaja w dresie? – zapytał Święty Mikołaj kwaśno.

– Nie – musiała przyznać mama.

– No właśnie – powiedział Święty Mikołaj i zniknął w sypialni mamy i taty. Tam bowiem mieszkał, po tym jak okazało się, że nasz pokój gościnny jest dla niego za mały. Po prostu zamieniliśmy meble i dodatkowo przynieśliśmy z piwnicy stół warsztatowy taty, po czym ustawiliśmy go pod oknem. Święty Mikołaj wyjaśnił tacie, że stół będzie mu potrzebny, kiedy późnym latem znów zabierze się do pracy. Listę brakujących narzędzi obiecał sporządzić w stosownym czasie.

– F poządku – powiedział tato, którego warga nawet po Nowym Roku wciąż jeszcze była nieco opuchnięta. Na szczęście sylwestra świętowaliśmy w domu, więc nie musiał zbyt często mówić:

– Scęśliwefo Nofego Loku!

Poza nami właściwie złożył życzenia tylko pani Blume. Jak co roku wyszła na zewnątrz, ponieważ lubiła przyglądać się, kiedy odpalaliśmy fajerwerki. Była jednak bardzo rozczarowana, kiedy okazało się, że w tym roku całe widowisko składało się tylko z jednej

mizernej petardy. Na więcej nie mogliśmy sobie pozwolić ze względu na renifery, które i tak specjalnie zaprowadziliśmy do salonu.

– Uwierzcie mi, tak jest lepiej – powiedział Święty Mikołaj do mamy i taty. – W ubiegłym roku strzelali tylko sąsiedzi z lewej i prawej, a mimo to przerażone zwierzęta spustoszyły połowę domu.

U nas na szczęście strzelali tylko sąsiedzi spod numeru 5, więc całe zamieszanie miało łagodniejszy przebieg. Wystraszone zwierzęta uciekły tylko do kuchni, gdzie opróżniły półmisek z płatami łososia, które miały zostać podane po fajerwerkach.

Poza tym w styczniu nie wydarzyło się już nic złego. Właściwie to Święty Mikołaj przez cały czas tylko jadł i spał oraz od czasu do czasu coś zrzucił, ale nie zniszczył już niczego wartościowego. Tato i mama pochowali wszystko do szaf, a malowana bańka na mleko stała teraz bezpiecznie w piwnicy. Święty Mikołaj wyjaśnił nam, że w styczniu zawsze bywa taki wykończony. Jako osoba leciwa potrzebował dłuższej chwili, by należycie wypocząć po trudach długiej bożonarodzeniowej podróży. Stwierdził jednak, że nie ma potrzeby, żebyśmy się o niego martwili, bo do lutego z pewnością znów będzie w formie, jak rakieta śnieżna.

Kiedy Święty Mikołaj użył sformułowania „rakieta śnieżna”, mama i tato znów wymienili zatroskane spojrzenia, jak czynili to już wcześniej. Ale mogę się założyć, że to, *jak bardzo* w formie był w lutym Święty Mikołaj, i tak przerosło ich oczekiwania.